

# KUŹNICA

## TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Nie możemy z narodem niemieckim układać ząbienia narodu o naród na zasadzie sprawiedliwości i miłosierdzia, gdyż naród niemiecki zagładę nam niesie.

Stefan Zeromski

Rok 2

Łódź, 15 lipca 1946 r.

Nr 27 (45)

MIECZYŚLAW WIONCZEK

## Spotkanie z Francją

Le Havre, w maju.

Rozstawam się z nią, kiedy huk wbi-  
janych w skrzynie z zabytkami Luwru  
gwoździ znamionował zbliżającą się bu-  
rzą. Paryż przeżywał pierwsze ćwiczenie  
przeciwlownicze, a w pociągach, biegną-  
cych ku Renowi, więcej widziało się mун-  
durów, niż zwykle. Coroczni turyści nie  
nawiedzili tego roku Francji i puste były  
oba wybrzeża: plaże Deauville i Dieppe,  
nadrzędne aleje Cannes i Nicei. I choć  
Marcel Deat wołał na cały kraj: „Nous  
ne voulons pas mourir pour Danzig”,  
wiadomo było w upale francuskiego lata,  
że jest to ostatnie lato pokoju.

I oto znów spotykam „la douce France”,  
a żebym nie miał żadnych wątpliwości,  
wielki napis na białej tablicy na rynku w  
Hawrze głosi: France — Le Havre. Prze-  
znaczony jest dla ludzi z nad Hudsonu  
i Missisipi, którzy są bardzo słabi w geo-  
grafii europejskiej. Mogliby bez tego na-  
pisu nie rozoznać się w kraju, do którego  
przybyli.

Z owych czasów, zamazanych latami  
wojny pozostało jedno wspomnienie. Obraz  
zadymionej knajpy w zadymionym Lille,  
gdzie piłem aperitif w towarzystwie byłe-  
go hiszpańskiego ochotnika. Tłok był  
znaczący, na małej sali siedzieli ciasno ro-  
botnicy i tragarze i kobiety całkiem je-  
dnoznacznej konduity. Gdzieś przy czwar-  
tym z kolei pepermincie przeszło się na  
politykę i ściągaliśmy na siebie gniew  
całego przypadkowego zgromadzenia. Al-  
bowiem niebacznie padły słowa: Espagne  
i Front Populaire. Zakrzymano nas z miej-  
sca. I robotnicy i prostytutki. Ze mają  
dość własnych kłopotów, aby zajmować  
się cudzymi, że Francja nie jest rynsztok-  
iem, do którego mają ściekać wszelkie  
anarchistyczne szumowiny, że chcą spro-  
kownie żyć i że wszystkiemu złemu winni  
są właśnie owi szaleńcy, durnie czy ma-  
rzczytela, ciągnący za sobą Francję w prze-  
paść, bo gdzieś tam w ich świecie dzieje  
się komus wymagowana krzywda.

Nie było z kim, ani o czym rozmawiać.  
Mój towarzysz z wypiekami na twarzy,  
jaskrawszymi chyba jeszcze od jego prze-  
konań, wyciągnął mnie z szynku, war-  
cząc z oburzenia: „Et voilà notre France,  
Przechraliśmy zbliżająca się wojna z gór,  
ryczałem”. Nie potraktowałem wówczas  
jego enuncjacji z należytą powagą. Był  
zbyt wzburzony, aby mógł oceniać obiek-  
tywnie. Tak mi się w każdym razie zda-  
wało. Był wieczór któregoś tam sierpnia  
roku trzydziestego dziewiątego.

Teraz jest wieczór majowy roku czter-  
dziestego szóstego. Przez rue de Stras-  
bourg, główną ulicę najbardziej ponoć  
zniszczonego miasta Francji, przeciąga po-  
woli olbrzymia ciężarówka, piastując we  
wnętrzu orkiestrę, która hukiem mosięż-  
nych trąb zawiadamia Hawr o przybyciu  
wielkiego niewidzianego przez całą woj-  
nę w kraju i zagranicą. Cirque Mondial.  
Orkiestra dmie tak potężnie, że wydaje  
się iż napół rozwalony hotelik, z którego  
patrzę na ulicę, zawalił się ostatecznie.  
Zwłaszcza, że w dziele postawienia na  
nogi żywych i umarłych, pomagają or-  
kiestrze rozliczne, zainstalowane na karu-  
zelach i huśtawkach megafony, dzwonki  
i instrumenty nieznane żadnej muzycznej  
encyklopedii. Hawr bawi się. Bawi się  
wraz z masą białych i czarnych amery-  
kańskich żołnierzy, z setkami jaskrawo  
ubranym marynarzy wszystkich kolorów  
skóry i portowych prostytutek. Bawi się  
na karuzelach, huśtawkach, przy rulet-  
kach wyniesionych na ulicę, na strzel-  
nicach przy których żołnierze zwycięs-  
kich armii zamieniają swoje dolary na  
fajki z papier maché i butelki z podłym,  
skwaśniałym jabłecznikiem. To nie jest  
ani Victory-Day ani czternasty lipca —  
po prostu wiosenna niedziela.

Jest to jedna z niedziel wiosny, w któ-  
rej rodzi się z trudem Czwarta Republika.  
Niedawno Konstytuanta uchwaliła projekt  
nowej konstytucji, która ma zastąpić da-  
wną, urodzoną wraz z Trzecią Republiką  
po Sedanie. Karykaturzyści francuskich  
pism złożyli właśnie tamtą starą konsty-  
tucję na wieczny spoczynek. Żył poprze-  
dnia konstytucja lat sześćdziesiąt pięć,  
spłodzona (większością jednego głosu)  
anno domini 1875, zmarła wraz z Republi-  
ką w lasku pod Compiègne. Wiele czo-  
łowych uczestników stypy, urządzonej na  
jej pogrzebie w Vichy, odeszło także w  
nicość. Na nich mści się dzisiaj rozbawio-  
ny tłum, oblegając gestem kram z kukłami,  
którym za opłatą pięciu franków można  
odtrącać głowy przy użyciu szmacianych  
pilek. Galeria tych figur została zmoder-  
nizowana przez pomysłowego jarmarcz-  
nego przedsiębiorcę. Między stare wyplo-  
wiałe kukły cygana, pijaka Hiszpana z  
gitarą, Napoleona trzeciego i cesarza Wil-  
helma w pikielhaubie, wstawiono dwie  
nowe, cieszące się największym powo-  
dzeniem u autochtonów i u żołnierzy ame-  
rykańskich. Są to demonicznie ucharakte-  
ryzowane figury Adolfa Hitlera i Pawła  
Laval'a. One atakowane są najczęściej i  
ilekroć zręcznemu graczowi uda się im  
odciąć ruchome głowy, wybuchają w tłumie  
widzów oklaski. Radość jest tak po-  
wszechna, że dziwne się wydaje, iż wielu  
spośród zebranych głosowało przed kilku  
dniami wraz z małymi Lavalami i jego po-  
grobowcami przeciwko Czwartej Republice,  
przeciwko nowej, zapropionowanej  
przez francuską lewicę, konstytucji. Dzie-  
sieć bowiem milionów przeciwko dziewię-

ciu milionom francuskich wyborców sprze-  
ciwiło się konstytucji, wyrosłej z praw-  
dziwego ducha Resistance przeciwko  
wszelkim faszynom. Większość narodu  
wypowiedziała się przeciwko aktowi kon-  
stytucyjnemu, opartemu na deklaracji  
praw człowieka i obywatela, czyniącemu  
z Francji kontynentalnej i zamorskiej  
organizm społeczny i państwowy, dosko-  
nalszy od poprzedniego. Dzieją się rzeczy  
dziwne i w pierwszej chwili niezupełnie  
zrozumiałe. I podczas gdy tłum na jar-  
marku w Hawrze oklaskuje pogromców  
kukły Laval'a, nie tylko prasa katolickiego  
Mouvement Republicain Populaire, ale  
i prasa niezakamufłowanej wcale reakcji  
z ducha Monachium i Laval'a obwieszcza  
na tytułowych stronach: A nous la vic-  
toire — Nasze jest zwycięstwo.

Mój „patron”, właściciel jednego oca-  
łałego w czasie wojny hotelu w Hawrze,  
nie interesuje się polityką. Takie oświadcze-  
nie złożył na wstępie wczoraj wieczorem,  
kiedy usłowałem się od niego do-  
wiedzieć, co myśli o de Gaulle'u, którego  
portret wisi na honorowym miejscu w sali  
restauracyjnej.

— Pan rozumie, że my kupcy czy res-  
tauratorzy, nie możemy się bawić w po-  
litykę. Do mnie przychodzą wszyscy —  
i ci z lewicy i ci z prawa. Nie mogę robić  
sobie wrogów, bo ucierpiałby na tym mój  
interes. Życie jest i tak ciężkie, więc po-  
cóż je sobie jeszcze komplikować. Syn  
był w maquis, zapaleniec, — sam powie-  
sł ten portret nad bufetem w dniu wyzwolenia.  
Ja mam poważniejsze zmartwienia.

Dzisiaj przy niedzielnej restauracji jest

zamknięta i „patron” jest znacznie roz-  
mowniejszy. Jego zmartwienia są rzeczy-  
wiście poważne w skali epiciersko-restau-  
ratorskiej.

— W zeszłym tygodniu znów jakiś ofi-  
cer amerykański nie zapłacił rachunku za  
trzydniowy pobyt z jadłem i pićm. Po  
prostu zabrał walizki i wyjechał. Powie-  
dział, że nie ma pieniędzy i że, jeśli wal-  
czył za naszą wolność, to nic się nie sta-  
nie, jeśli nie zapłaci... Takie się robi in-  
teresy — powiada „patron” z gorczycą. —  
I to żeby raz. Takich pasażerów miałem  
więcej. Czy mnie stać na żywienie armii  
amerykańskiej własnym kosztem? Zwłaszcza,  
że są wymagający. To się nawet  
Niemcom nie zdarzało za okupacji. Na  
domiar złego lokal trzeba zamykać co-  
dziennie o dziewiątej w obawie przed  
pijanymi żołnierzami, urządzającymi burdy  
po nocach. Ze też nie mogą jechać do  
domu. Niech sobie robią awantury w Chi-  
cago, to nie moja sprawa. Ale u nas w  
Hawrze. Oswobodzicie! sacré bleu.

Kipi z oburzenia, ale na chwilę przery-  
wa tyradę i wychodzi do kantorku, przy-  
legającego do sali. — Spójrz pan, to nie  
tylko ja tak myślę — mówi powracając  
z triumfem z numerem amerykańskiego  
magazynu sprzed kilku tygodni. Magazyn  
jest otwarty na reportaży dziennikarki  
nowojorskiej Demarree Bees z Paryża.  
Oto podtytuł: „Przed osiemnastu miesią-  
cami Francuzi wyciągali do nas radośnie  
ręce, dzisiaj wielu z nich nas nienawdzi”.  
Mój „patron” wodzi nosem po stronie  
magazynu i wreszcie znajduje zdanie, o  
które mu chodzi. Madame Bees pisze:  
„Pewien Francuz powiedział mi, że Niem-  
cy zamienili Francuzów w niewolników  
przy użyciu bardzo eleganckich manier.  
Amerykanie wyswobodzili ich dość ordy-  
narnie (impolite)”. To jest moja zmora,  
panie, ci pijani gangsterzy. Ciężko żyć —  
wzdycha „patron”.

Pauvre patron cierpi wyraźnie na za-  
chodnio-europejski gatunek kompleksu  
zegarków. Niezapłacone rachunki i burdy  
w jego restauracji przesłaniają mu  
wszystko.

Podtrzymuję rozmowę. Patron nienawi-  
dzi Amerykan, więc pewnie głosował za  
konstytucją przeciwko zakochanym w  
Anglosasach ludziom z prawicy i centrum.  
Mais non, monsieur, non, j'ai voté contre  
la constitution. Nie gwarantowała dostatecz-  
nie praw własności. Czytał pan o de-  
bacie w konstytuancie nad projektem —  
pyta. Czytałem. No i co? Nie wydaje mi  
się, aby pańskie obawy były słuszne...  
Ah, je comprends, vous etes socialiste  
aussi, pewnie czyta pan tylko ich prasę.  
Co za rząd, panie, podatki, dewaluacja,  
napady bandyckie.

Nie mogłem mu odpowiedzieć. Rzeczy-  
wiście czytałem przede wszystkim ich  
prasę a nie jego. Rozmowa się urwała.

Na ulicach Hawru szaleje orgia plaka-  
tów, przy których pomocy werbowano  
zwolenników i przeciwników konstytucji.  
Największe z nich to plakaty PRL (Parti  
Republicain de Liberté), najmłodszej par-  
tii politycznej powojennej Francji, naj-  
młodsze to plakaty organizacji o dzi-  
wacznej nazwie „D'Abord vivre (Najpierw  
żyć...)” PRL, skrajna prawica, przemawia  
do przechodniów krótko, ale za to przeko-  
nywująco:

„Cóż przyniosły ci sześciomiesięczne  
rządy czerwonych, obywatelu francuski?  
Dały ci franka, który wart jest tylko dwa  
przedwojenne centymy, pensję, która nie  
wystarcza tobie i twojej rodzinie na  
utrzymanie, niepewność ekonomiczną i  
utrata oszczędności, wreszcie zalew prze-  
mówień czerwonych demagogów, z któ-  
rych nie masz. Obywatelu francuski,  
czy chcesz oddać się w jarzmo czerw-  
nych, którzy swymi eksperymentami pro-



ALBERT MARQUET

Le Havre: Quatorze Juillet













